

Głos ludzki i nieludzki

*

Radio jest mi najbliższe. Radio jest mi najdalsze.

*

„W eterze”, „na falach eteru” – tak kiedyś mówiono o radiu. Było słuchaczom potrzebne to dziwne, wewnętrznie sprzeczne wyobrażenie: głos wędruje przez próżnię, ale próżnię substancjalną! Substancjalną, bo wypełnioną głosem.

Skąd potrzeba takiego wyrażenia? – Zapewne wywołała ją dziwność samej sytuacji: oto głos oderwany od ciała osoby mówiącej dobiega do nas z ogromnej odległości, a mimo to zachowuje pozory (a może jednak prawdę?) kontaktu intymnego. Przecież głos ludzki bywa czymś najbardziej intymnym.

Przestrzeń eteru ludziom z epoki, w której ten astrofizyczny termin upowszechniano, wydawała się niewyobrażalnie ogromna, nieomal nieludzka, Pascalowska. Radio tę przestrzeń czyniło intymną.

Wiele osób pamięta domowe wieczory, siebie i swoich bliskich z uszami przy odbiorniku, nasłuchujących szumu najdalszych radiostacji, szumu, który był jak intymny szepot kosmicznych odległości.

Być może dlatego tak diaboliczna była moc wrzasku Hitlera, kiedy używał radia jako najskuteczniejszego narzędzia propagandy. Swojskość komunikatu (od swojego dla swoich, od Niemca dla Niemców) pomnażana przez wszechświatową przestrzeń eteru miała siłę morderczą.

*

Językoznawcy wśród cech odróżniających ludzki język od mowy zwierząt wymieniają „odnośność na dystans”. Możemy mówić nie tylko o tym, co teraz mamy przed oczyma, ale i o czymś, co było, co będzie, co znajduje się poza horyzontem naszych zmysłów.

Wydaje mi się, że radio (a także wynalazki telefonu i płyty gramofonowej) wytworzyło inny jeszcze rodzaj „odnośności na dystans”. Oto ktoś mi bliski mówi do mnie tak, jakby stał obok, a przecież mówi z odległości uniemożliwiającej bliskość.

Dzisiaj już jesteśmy tak przyzwyczajeni do tego efektu, że nie zwracamy na niego uwagi. Ale dla pierwszych użytkowników telefonu i radia to było szokujące.

Ludzki głos, jego intymne nuty i drżenia, jego dla każdej osoby niepowtarzalna intonacja i *timbre*, są przez radio jakby owinięte ogromnymi przestrzeniami eteru.

Nikt lepiej nie przedstawił tego wrażenia od Franza Kafki w *Zamku*. Kiedy geometra K. bierze do rąk słuchawkę telefonu, który ma go połączyć z administracją Zamku, słyszy „jakby brzęczenie niezliczonych głosików dziecięcych albo nawet nie było to brzęczenie, lecz jakby śpiew jakichś odległych, najodleglejszych głosów”. I zaraz potem „mocny ton, który uderzał w ucho, jak gdyby chciał głębiej przeniknąć niż tylko do nędznego zmysłu słuchu”.

Geometra K. doświadcza zderzenia tego, co arcyludzkie i intymne, dziecięcych głosików, z kosmicznymi odległościami, a za ich pośrednictwem z bezdusznymi mieszkańcami Zamku.

To znakomity, wiarygodny symbol obcowania z wszelkimi nowożytnymi urządzeniami izolującymi ludzki głos od jego naturalnych, osobowych źródeł – z telefonem, radiem, magnetofonem.

*

W radiu następuje oddzielenie głosu od cielesnej obecności. Być może właśnie ta niezwykła sytuacja paradoksalnie wzmacnia wartość owej obecności. Samotność głosu przyzywa ku sobie ciało mówiącego, rozbudza tęsknotę za jego ciałem, za koniecznością spoglądania mu w twarz.

Głosowi z radia najbardziej brakuje twarzy. Brakuje jej wszelkim sztucznie rozbrzmiewającym głosom. Nawet w obrazie filmowym, im ważniejsza staje się twarz aktora (jak na przykład w późnych filmach Bergmana), tym mocniej nasza podświadomość odczuwa wtórne tylko zaistnienie twarzy, sklejenie głosu z twarzą, prymitywne w porównaniu do życiowej bezpośredniości międzyludzkiego kontaktu. Każdy film w tym sensie skazany jest na symboliczny dubbing!

Wiele dramatów Samuela Becketta ma za temat takie właśnie oddzielenie głosu od osoby mówiącej, od jej twarzy. Ten motyw za przyczyną pisarskiej i dramaturgicznej wyobraźni Becketta stał się naczelnym symbolem nowożytnej samotności, a także przejmującym symbolem śmierci. Najczystszą jego postać zawiera cykl wierszy Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej *Płyty Carusa*. Poetka w utrwalonym na płycie śpiewie słynnego tenora (słynnego nowocześnie, dzięki radiu!) usłyszała również jego pośmiertny krzyk: „Wypuście mnie, czy słyszycie, / z tego metalu i drzewa! / Zwróćcie mi życie / albo nie kaźcie mi śpiewać”.

*

Dla wszystkich, którzy kiedykolwiek mieli możliwość mówienia ze studia do radio-słuchaczy, późniejsze wystuchiwanie swojego głosu z radia było doświadczeniem niezwykłym: słyszę mój głos, jakby był głosem nie moim, kogoś innego niż ja. Każdy, kto nagrywał się na magnetofon, zna to odczucie, przy radioodbiorniku wzmacnia się ono, bo potężnieje w pustce eteru. Dopiero później przychodzi przyzwyczajenie do brzmienia swojego głosu.

Słucham siebie jak kogoś obcego. Słucham w innym miejscu, niż mówiłem, to mnie oddala od samego siebie. Słucham *post factum* – to mi uprzytamnia pustkę czasu między jednym moim „ja”, nagrywanym, a drugim moim „ja”, wysłuchiwanym.

A więc całym sobą wychodzę naprzeciw „odnośności na dystans” mojego głosu. Ze swojego „ja”, ze swojej nieczasoprzestrzennej, punktowej tożsamości czynię jakąś prawie anonimową, pustynną czasoprzestrzeń.

Samuel Beckett genialnie zobrazował to wszystko w dramacie *Ostatnia taśma Krapa*. Bohater konfrontuje się ze swoim głosem nagrany na magnetofon w rozmaitych przeszłych czasach swojego życia. I z tej konfrontacji wynosi rozpacz pustego życia.

*

Dla pisarza, poety, możliwość usłyszenia swojego głosu w radiu, jego obiektywizacja we własnym słuchu to bezcenna warsztatowa nauka. Głos demaskuje każdą zgrywę, fałsz, nieautentyczność. Można wysłyszeć swoją naturalną melodię zdania, uczynić sobie z niej wzorzec własnej cielesno-duchowej niepowtarzalności.

Bałkański mędrzec Ivo Andrić napisał:

„Niekiedy mi się zdaje, że styl, to znaczy sam dźwięk słów, zdań i układ całości, stanowi zarazem zasadniczą próbę prawdy, jaką to zdanie zawiera.

Jeśli beczka od wina, kiedy w nią zastukamy zgiętym wskazującym palcem, mówi dźwiękiem, czy jest pełna, czy pusta, czemu i nasze zdanie nie mogłoby powiedzieć czegoś muzycznie o obecności lub nieobecności w nim myślowej albo uczuciowej więzi?”.

Otóż powodzeniu takiej próby stylu sprzyja słuchanie własnego głosu, słuchanie go przez radio.

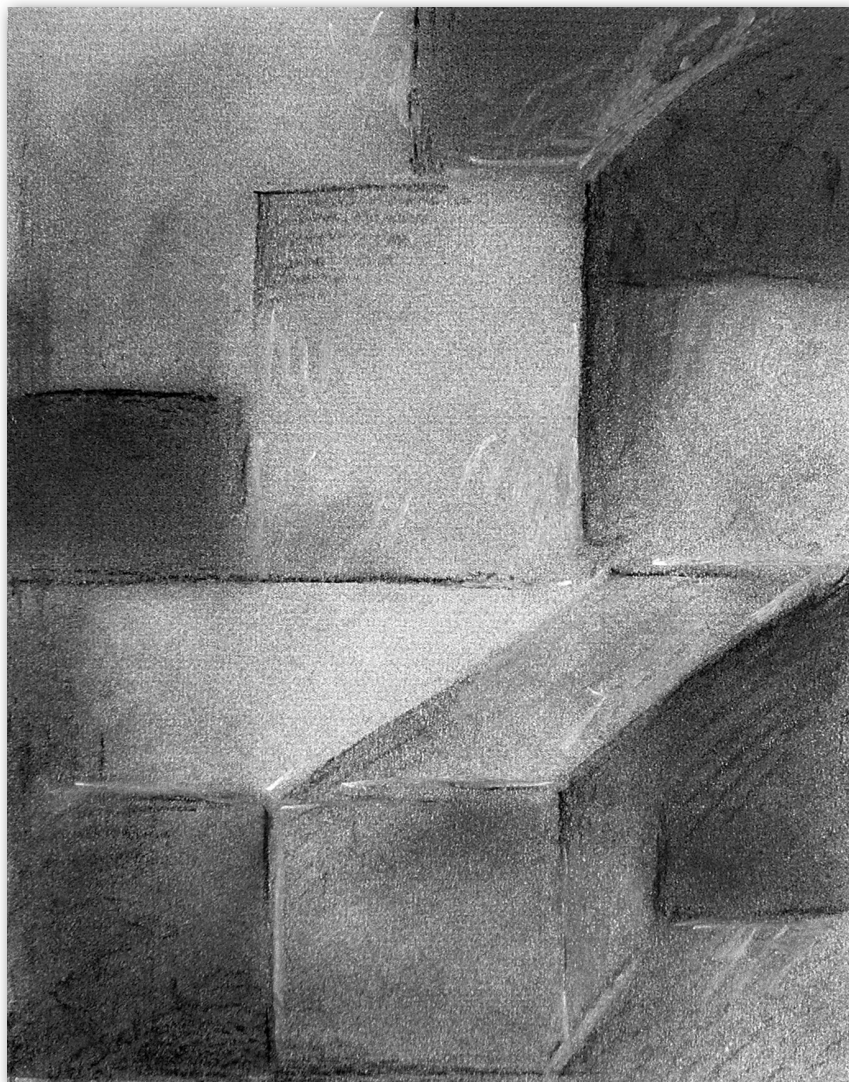
To nie jest weryfikacja „czystego dźwięku”. Ona dotyczy także sensu, przekazywanej głosem mądrości albo głupoty. Zygmunt Mycielski notuje w dzienniku: „Jestem wrażliwy na mądry i głupi głos! (Czy nazwać to barwą głosu? Nie). Spikerzy. Bo nie myślę o śpiewakach”.

*

A przecież wszystko, o czym tu piszę, chociaż ma ogromny wpływ na naszą audio-wizualną cywilizację, w dużej części ją kształtuje, zdaje mi się ciągle czymś nienaturalnym, sztucznym...

Już od bardzo wielu lat poddaję się magii radiowego studia, rzadko są to nagrania, jeśli tak można powiedzieć, „jednogłosowe”. Zwykle uczestniczę w rozmowach nadawanych „na żywo” albo emitowanych po montażu. Już po kilku chwilach takiej rozmowy zapominam o słuchaczach oddzielonych czasem i przestrzenią ode mnie i od moich partnerów, zapominam o ich tu i teraz nieobecności, nawet zapominam o ich istnieniu!... Po prostu rozmawiam z ludźmi siedzącymi obok mnie, bez dystansu. Może radiosłuchaczom dzięki temu łatwiej jest ośwoić ów eter, przez który dobiegają do nich nasze głosy. Ale ja, w chwili, gdy rozmawiam, nic o tym nie wiem.

To mój prywatny dowód na to, że stworzeni jesteśmy do rozmów twarzą w twarz. A radio, telefon, telewizja, Internet, chociaż są oswojone, to jednak gdzieś w najgłębszej podświadomości indywidualnej i społecznej pozostaną szokiem, jaki cywilizacja zadaje ludzkiej naturze.



Rita Lazaro, *Przestrzeń_2*